

# BAŁAMUT.

## NIE BRON SIĘ KIEŁBASA.

„Jakoby .. hawerz, kiedyby chciał drewnianą smotyką twardą skałę łomąć.

*Mik. Reja. Zwierciadło: list 144.*

(Z przysłowia westfalskiego, POWIASTKA)

Czasem najslabszy oręż ubespieczą,  
Gdy powód bitwy nadejdzie i zniknie.  
Czasem bez haubic, rusznicy i miecza,  
Człek gładko z placu ocalony smyknie.  
Dobra jest palka, gdy jeden przyskoczy;  
Lecz gdy ci s przodu, s tyłu i z uboczy  
Napędzi piotra archandrya żwawa:  
Cóż z nią poradzisz? — Daremna zabawa,  
Szkoda fatygi, wybiegów i pracy,  
Bo cię liczniejsi podskubią junacy.  
Obejrż się raczej: o jaką rzecz idzie?  
Co jest napaści miazgą i przyczyną?  
Rozważ — i większej zabiegając biędzie,  
Ustąp — zobaczysz, że chorągiew zwiną.

Wyszedł raz kuchcik z garkuchni na rynek;  
I dyrdając wśród polciów, schabek, szynek,  
Rozmyślał sobie, murkocząc pod nosem,  
Cobytu kupić gościom na śniadanie!  
„Czyż wszystko (szepnie) zawsze jedno danie:  
Kasza z słoniną i zrazy ze sosem?  
Najlepszy przysmak w garle się ustryka:  
I dzieciom przykra codzienna zacirka.  
Trzeba odmiany dla sądnej drużyny:  
Zostawmy chłopom na jadło miękinę.  
Nasza ćwiczona ujeżdżna palestra  
Inne ma brzuchy i potraw rejestra. —  
Wsiął więc trzy łokci kiełbasy cętkowej,  
Okręca szyję, i podobien owiej,  
Która z rzęstym na piersiach koralem,  
Wśród kołującej pod dudą młodzieży,  
Wprzód zauważnych blaskiem swym uderzy,  
A potem serca przeszywa gontalem:  
Toczy się wdzięcznie tuż blisko rzeźnicy,  
Z mąką w lewicy, z włoszczyzną w prawicy.

Gdy w tém *hau-hau-hau!* zaszczeknie psów banda:  
I hejże koło niego w *alemanda*.  
Tańcuje i nasz osaczony kuchta;  
Nie jednego swym bótem skrwawił *zuchta*:  
Tym pyszczek zmacał, tym uszko, tym brzuszek.  
Lecz darmo, psiarnia na ponętę tkliwa  
Bliżej się suwa, silniej naszczekiwa.  
Już w strachu pludry, drży i półkożuszek.  
A więc nie bacząc na *tryby* i *czasy*,  
W ostatniej toni chwycił się kiełbasy.  
Jak gdy Pan cechmistrz, w papużym żupanic,  
Wpśród skupionych na cmentarzu stanic,  
I swe kowadło, kleszcze i brétnale  
Na grę Zefirom wypuści wspaniale:  
W lewo i w prawo falami wprzód toczy,  
Słodko pławiąc w błękicie uśmiechnione oczy;  
Potym coraz to szybciej łamańca przewraca:  
Już dłonie nad łysiną, już się pierś rozdyma,  
Czoło potnieje, oddech się przekracza,  
I chorągiew furfocze aż poza uszyna. —  
Tak nasz gaskończyk kiełbasą wywiją.  
*Notabene* był bez psa i bez kija.  
Lecz gdy w cholerze macha, macha, macha,  
I tu i ówdzie, w tę i tamtą stronę;  
Zuchty zwąchawszy udanego stracha,  
Podskoczą bliżej: i kłap-kłap zębami.  
Cóż tu i licha! czy też djabeł z wami?  
Wszakto (rzekł smutny) kiełbasy zginione!

Nie wyszła jednak ta strata bez zysku;  
Bo każdy dzierżąc po kawalku w pysku  
Odbiegł go, gdy już nie stało pobudki,  
Dogryzać reszty pod osłoną budki.  
Powraca kuchcik zdrętwiony na poły,  
Wraca, jak święty turecki, już goły. —  
„A kiełbasa gdzie? wrzaśnie pani wdowa:  
Mów mi, trutniu! gdzie! — Od słowa do słowa  
Poszło do pyska i pleców i czuba  
I dalej.. Próżno — nie wróci się zguba!

Laz. Zap...

## List s Prowincyi.

Ty zgryzot mych zapalów z przestraczem przyczyno,  
Ciń tak jak wszyscy inni jednorodni giną.  
Coś bajdurząc gawędnie chciał mię zgubić skrycie,  
Zakończysz tu twe niczne s perekiństwa życie!

NAŚLADOWANIE PROZY ZNAJOMEGO  
ŚWIATU NIEBOSZYKA ANONIMA,  
AUTORA ROSPRAW O ROZWODACH  
I DZIESIĘCINACH.

Takem pokochał W. a może JW. Bałamuta i Kawalera, za wszystkie żarty, które sobie stroi ze mnie i z moich sąsiadów i niesąsiadów, iż, sądząc go prawdziwym obywatelem, radbym, na dowód mego szacunku, wypił w jego ręce kieliszek wódki. Lecz ponieważ przedziela mnie od niego astronomiczna prawie odległość, a z porady Doktorów przymuszony jestem nie ruszać się z miejsca jeszcze przez dwa miesiące; przeto, na reprezentantów szanownej jego a śmieszającej nas osoby, wybieram dwóch towarzyszy mojej kuracyi, oraz zacnych, a niezawodne do kieliszka posiadających ręce oficerów pułku trzymającego wartę w miejscu mego pobytu. Za zdrowie więc mego łaskawego pana, piję migdałówkę raz jeden, drugi i trzeci; bom się z Waszego pisma nauczył, że «Pan Bóg lubi Trójęcę.» Zaiście i ja z towarzyszami mej kuracyi, składamy Trójęcę: lecz, jeżeli Pan Bóg ją lubi, to chyba z tego jedynie powodu, że znamieniem Bóstwa jest miłość i pobłażanie dla słabych istot, które utworzyło na obraz i podobieństwo swoje. Boże nam odpuść! Moi koledzy, dwaj Ignalkowie, z których jeden tylko przyznaje się, iż bywał niekiedy, w lepszych czasach, pedałem ORGANICZNEGO ORGANU, \*\*) sami mię prosili abym zarekomendował ich WPanu. Jakoż są to ludzie wcale niepospolici. Pierwszy niewyciężonym jest gadułą, z nadzwyczaj rzadkim talentem niweczenia przeszkod, jakie szlachetnym jego usiłowaniom doskonalenia naczyń płucowych i krtaniowych, zastawiają moja złośliwość, gadatliwość, bliznich obojga płci, a nawet pioruny i grzmoty, które nad brzegami naszego kwiecistego Dniestru, nie raz już

\*) Redakcja Bałamuta przeprasza mocno autora niniejszego listu za spóźnienie w jego ogłoszeniu, obiecując poprawę jeżeliby raczył Bałamuta i nadal korespondencyą swoją zaszczycać.

\*\*) Ob. Bałamut z r. 1852.

naderemnie pokuszały się przyprawić go o milczenie. Drugi Ignalek, miłośnik wszystkich a wszystkich Basiów, otacza się książkami, dla wmówienia w siebie i drugich że lubi zabawiać się czytelnictwem; posiada siedemnaście rozmaitych Grammatyk, aby niewidzialnym wpływem zrobiły go lingwistą; toczy na swej tokarni bilboki, tabakiereczki, puszczeni, rozki na tabakę i t. d. wszystko dla ulubionych mu Basiów; klnie swoje nieszczęście w wiście, powiadając że za to nawet nie znajduje w miłości, przysłowiem obiecywanego wynagrodzenia; i pożyczka żydom pieniądze, nie na lichwę, ale dla przekonania świata o nierzetelności rodzaju ludzkiego. A jaż? — Co się mnie tycze, mam zaszczyt rekomendować się jako stary Quasi-Szubrawiec, którego czynność umysłowa, od błęgiego okresu kwitnienia Wiadomości Brukowych, rzadko kiedy podnosiła się z kanapy i przestawała palić fajkę, aż zachorowałem na coś podobnego do Gastrytyzmu, stosując podobieństwo mych dolegliwości do objawień tej wzniosłej choroby, pod względem marzenia o niebieskich migdałach. Tytułów literackich nie posiadam, prócz czterech wierszy w zagłówniku umieszczonych, których, pomimo ich doskonałości, zawiść dotąd ogłosić nie chciała, i przywiodła mię do tego stopnia, iż, gwałcąc przyrodzoną Autorom skromność, przymuszony jestem bezwstydnie narzucać się z niemi, ni w pięć ni w dziewięć.

Ja sobie składam spiewy, to jest muzykę, która mnie jednemu piękną się zdaje; kocham się, jak kot zagorzały, podobno po raz piętnasty; i spiewam chrypliwym głosem z prawdziwą a nie ciarlatańską metodą. Codziem sobie przyrzekam, że od jutra przestaję pić wódkę, przestaję być dzieckiem, a zacznę rozsądnie się prowadzić i pić salsaparillę. Na mocy tych obietnic, pogardzam drobnostkami pospolitego życia, tak właśnie jak gdybym z Lamartinowskimi natchnieniem umiał zawiązywać chustkę na szyi: a puściwszy się na żywot duchowny i umysłowy, ćwiczę się w najromantyczniejszej części Matematyki Czystej, bo w Jeometrii linii i powierzchni krzywych, tak widoczną mających nad prostemi wyższość; i niezadługo zapewne przekonam się że wytworność nie tylko bywa w kroju sukni lub sprzętach pałace zdobiących, lecz także we wzorach algebraicznych, zapchanych głoskami zupełnie podobnemi do tych, za które Bałamut bierze pieniądze, których to wszakże, pieniędzy a nie głosek, ja, jako rodowity Szlachcic, na przedmiot tak niegodny dostojności naszego klejnotu bynajmniej nie wydaję. Nie koniec na tém: czyż można tak prędko przestać

mówić o sobie, to jest o rzeczy, którą po Bogu najlepiej się kocha! — Oczekując z niecierpliwością poprawy własnych obyczajów, piję więcej wódki na dzień, niż obadwaj razem moi Ignalkowie; oprawiony jestem w bakenbardowe ramki; czytnę Bałamuta, z najświętszym przeświadczeniem że i na xiężycu nawet nie ma lepszego pisma czasowego; i noszę różnobarwne koszule, prawdziwe godło zamącenia w kolorach uczuć smiertelnika, które to koszule przysłali mi przyjaciele z Odessy. Ponieważ niechęć zabrnąłem aż na brzegi Morza Czarnego, muszę się przyznać, że niedawno należałem do Kompanii Odeskiej, mieniąc tem rodzajowem nazwaniem całą rozprzęgłą w swych czynnościach i interesach Szlachtę, co, z żydowską chciwością, jęła się handlu, rzeczy oczewiście zgubnej, jak nas objaśniają dzieje przykładem upadku Fenicyan, Wenecyan, Genuńczyków; jaki los spotkałby już dawno i Anglików, gdyby ich bifstek nie pokrzepiał w chorowitym, z przyczyny handlu, stanie ich politycznej exstencyi.

Choć jużem się tak bardzo z pismem mojem rozciągnął, iż możnaby mię posądzić o taki w mowie pisanej talent, jaki w ustnej posiada moj kochany Ignalek 1-wszy, czuję przecież że rozwlekłe rysy naszych, a mianowicie mego własnego obrazu, nie są zebrane w całość owych wielkich a cechujących pociągów pędzla, któremi, prawdziwi mistrze w sztuce portretów, tak dobitnie umieją skreślić indywidual, iż zupełnie podobne są do siebie, do wszystkich i do nikogo. Coż począć?! Tego rodzaju zdolności skąpe odmowiło mi przyrodzenie, choć tak hojną ręką wysypało dary rogu obfitości na Ukrainę, moję Ojczyznę! — Malować nie umiem ni siebie, ni kogokolwiek; umiem tylko śpiewać — jak konik polny. —

Ze szczerością równającą się panińskiej, kiedy nudy nad miarę przedłużającego się dziewictwa, wyrrywają z ust czystych istot, oświadczenie pobożnej chęci wstąpienia do klasztoru, najpokorniej upraszam Bałamuta Dobrodzieja, aby mię u siebie drukiem na pośmiewisko nie wystawił. Na co się to zdało: zwłaszcza, że nie piszę jeno prawdę którą nie radbym złośliwemu ogłaszał światu, a tylko powierzam Bałamutnej Jego Osobie, podstępem przyjaźni i łaski, jakie skarbić sobie u niego, gorącym jest życzeniem,

Sługi i podnóżka  
CHŁOPCA SMIESZKA.

Pisano nie w naszej Izbie,  
dnia dzisiejszego, Miesiąca  
i roku bieżących.

## ROZMAITOCI.

— W Londynie pokazują teraz uczonego pudła, który doskonale gra w wista. Właściciel jego ofiaruje się, za małą zapłatę, wyuczyć tejże sztuki każde ze zwierząt tego rodzaju, które, po dwumiesięcznym kursie, doskonale służyć będą mogły za czwartego do każdej partyi. Iluż to ludziom wynalazek ten nie odbierze chleba, gdy wiadomo że nie jeden je obiad, wieczerzę, lub pija herbatę tam gdzieby go nigdy nie zaproszono, jeśli się ktoś inny za czwartego znalazł.

— W jedném mieście, gdzie nie masz kominów, dla oswobodzenia powietrza od dymu, używają szczególnego środka. Pakują go, natychmiast przy wyjściu s pieca, w worki, i wywożą za rogatki, gdzie używany jest zamiast nawozu do ulepszenia roli.

— Zaczny jeden młodzieniec, nadzwyczaj zamiłowany jest w widoku własnej facyaty, zaprawdę nie nazbyt potwornej, ale też wcale nie wiele obiecującej. Pomimo tego, po sto razy na dzień, zatrzymuje się przed zwierciadłem, podnosi ręką włosy, podciąga kołnierzyk i poprawuje halstucha, najregularniej odzywając się ze słowami: «Natura nie była mi macochą!» których się niegdyś w Szkołach, od profesora wymowy, nauczył. Jest to podobno jedyny remanent szkolnego żniwa, który zapomniał mu z głowy wylecieć.

— Czy też to prawda co powiadają o panu Kiepczyńskim, jego zawołani przyjaciele, że, dowiedziawszy się iż herbata chińska piersi suszy, traktuje ich herbatą domowej fabryki, przygotowywaną przez jego klucznicę, panią Patelnicę, z siana lub brzozowych liści? Utrzymują też że wszyscy jego goście niemiłosiernie podawaną im herbatę łyżeczkami mieszają. Nie wiadomo czy to jest skutkiem ostrożności ażeby wystygła, czyli też chęci rospuszczenia cukru, którym jej czystości pani Patelnicka nigdy kazić nie zwykła?

— Powiadają iż Regent \*\*\* tak nadzwyczajnie tyć zaczyna, iż krawiec jego nadworny, Rudy Jan-kiel, przyjął za prawidło robić mu suknie na wyrost, wszcz: albowiem, co do wysokości, w tej już od lat 20 rość przestał. Jeśli dotychczasowy stosunek zwiększania się jego tuszy jeszcze lat kilka potrwa, tedy sala posiedzeń sądowych bezpiecznie będzie się mogła pomieścić w jego żołądku, razem

s powiatowém archiwum. Tylko, w razie pożaru, akta sądowe w znacznemby zostawały niebezpieczeństwie, gdy, P. Regent częściej zwykł pijać gorące trunki od wody.

### STARE PRZYPOWIEŚCI POLSKIE.

Bać ni trzeba trzcinię, gdy wiatr dąb wywinie.  
Trudno tego wodzić, co sam niechce chodzić.  
Bez prace nie będą kołace — Leżac wilk nie tyje.  
Biada tej kokoszy na której łabędzia zaprawują.  
Bieży jak szwiec z bótami.  
Bogacz a świnia po śmierci zwierzyna.  
Boli go kalęta, albo mieszek.  
Na piędzi mąż, na łokieć broda.  
Mucha z powim ogonem.  
Kto brzuch naładuje, językiem rad szermuje.  
Brzuch tłusty, łeb ma pusty.  
Kto doje, dopije, w rozum nie utyje.  
W bardzo tłustém ciełe, nauki nie wiele.  
Bydź kozie, na wożie.  
Chlustał, chlustał, aż konik ustał.  
Chodzi jak owieczka, a tryka jak baran.  
Chory dziedzica co lekarza bierze, ten się na on świat prędko wybierze.  
Chromy dalej zajdzie.  
Chrytry ma we łbie kielbie.  
Ciagnie kota.  
Ciagnie się jak lis.  
Cnota, pokora, niema miejsca u dwora.  
Co Bóg da, to w kobiałkę.  
Co mi do kogo, gdy mi błogo.  
Co się kupi tanie, to się psom dostanie.  
Tanie kupisz, psom wyrzucisz.  
Co się tyso urodzi tyso i zginie. — Nie pomoże krukowi mydło, ani umarłemu kadzidło.  
Co się skoro wznieci, nie długo się świeci.  
Co komu przystoi, niech się tēm stroi.  
Sąsiedzka trwoga, twoja przestroga.  
Cudzy chleb najsmaczniejszy.  
Czasu pogody bój się wielkiej wody.  
Czej góry mosty, chceszli mieć grzbiet prosty.  
Czej kantorze mistrza. — Czej klecho Plebana.

Czego panowie nawarzą, tēm się poddani poparzą.  
Gdy panowie załby chodzą, poddanym włosy trzeszcza.

Jeśliś szwiec, patrz swego kopyta.  
Czeka jak kania dżdzu, jak Bóg dobrej dusze.  
Czerwony jak rydz. Zbladł jak toruńska cegła.  
Sędzia zwłaszcza bez przygany, gdy kto na śmierć ma być zdany.  
Cztery kąty, a piec piąty!  
Dać komu łacinę; Dać szczudłek.  
Dałby i ciasto z dzieżą. Dałby się zań upiec.  
Od misy podczas mila do gęby. I łyszka często nie trafi w zęby.  
Dębowa wię, uczy robić, a brzozowa rozum dawa.  
Dla ufnala konia zepsować.  
Dłuższa sobota niż niedziela.  
Dobra kozie brzoza, psu mucha, Mathiasowi płotka, w kaftan bawełna i t. d.  
Komu się mięsa nie dostanie, ten na polówce niechaj przestanie.  
Dobry gdy się zepsuje bywa najgorszy; z najlepszego wina najostrzejszy ocet.  
Kto na równi padnie, wstanie snadnie.  
Doma jako chcesz, u ludzi jak przystoi.  
Domowe sobaki dopiero się kąsały a zaraz się liżą.  
Dopiero mu owsa kiedy chce do psa. —  
Drugich prowadziemy, a sami błądzimy. — Drugim mądry sobie głupi. Sam błądzisz, a drugich sądzisz.  
Dwaj kaci w jednym miasteczku się nie pożywią.  
Dzwon do Kościoła ludzi zwoływa, a sam w Kościele nie bywa.  
Fora z dwora!  
Garnca nadtłuczonego dłużej. Łatane zdrowie trwalsze.  
Gdy konia kują i żaba nogę wznosi.  
Gdy się trunkiem zagrzeje głowa, wtenczas najlepiej płyną słowa.  
Gdy wiatr nie służy, do wiosel.  
Gdzie ogón rządzi tam głowa błądzi.  
Gdzie ich wiele rządzi, tam się łacno zbłądzi.  
Porządku nie wiele gdy panów wiele.  
Gdzie gości gromada, nie smaczna biesiada,  
Gdzie wielka gromada, tam łacna zwada.  
(d. c. p.)